

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

Koncert Jankiela

Rzecz się działa gdzieś w świecie, a świat dziś tak mały
Że echa wydrzenia wiatry tu przywiały
W miasteczku, gdzie jak inne, władze się wybiera
Przybyła raz Polonia na koncert Jankiela.
Rozwieszono plakaty, krzyczą już z daleka:
Zbiórka na rzecz poparcia naszego człowieka!
Jankiel, potomek tego, który u Horeszków
Dał kiedyś słynny koncert, zjawił się o zmierzchu
Siwą brodę pogłaskał, widząc Polonusów
Będzie uczta dla serca i słodycz dla uszu!
W programie jest Ogiński, Szopen i Moniuszko
Z nieba mu patronują Pułaski, Kościuszeko!
Już miały się odezwać wileńskie cymbały
Gdy nagle spostrzeżono stół szwedzki na sali!

Pierwszy ruszył niepewnie prezes Nikuś Dyzma
Tak mocno zapachniała pieczona główizna
Po nim, już bardziej śmiało, szef firmy śmieciowej
I z wazy tiumfalnie pulpeta wyłowił
Proboszcz, dzisiaj w cywilu, nie trzymał się w cieniu
Porwał z talerza boczek, połknął w oka mgnieniu!
Szeryf sięgnął po schabowy, nie doniósł, niestety
Wyrwał mu go reporter miejscowej gazety
Jankiel, w przeczuciu złego, chciał to opanować
Więc po strunach! Lecz oni: po plecach, po głowach!
Walczone o potrawy na pięście, na łokcie
Nawet sędzia nobliwy połamał paznokcie!
Ślizgali się w rozlanej zalewie rakowej
Koroner z właścicielem firmy pogrzebowej
A kandydat do władzy, z obłędem w żrenicach
Miał swój program przedstawić, dorwał się do picia!
Kiedy stół opustoszał, jęcząc: wielkie nieba!
Jankiel zobaczył pod nim małą kromkę chleba
Chciał ją podnieść, dla chleba miał poszanowanie
Ale w tej samej chwili oberwał bananem!
Złożył więc swój instrument (do domu miał blisko)
I ruszył kuśtykając, przez pobożowisko
Mrucząc sobie pod nosem, w pąsach gniewu cały
Że koncert zrozumiały wyłącznie cymbały!
Oto Polska w soczewce, możesz stać na rzęsach
A górę weźmie nad sztuką i tak sztuka mięsa!
Ktoś spyta o kandydata, o nim w słowach paru
Zabrakło go we władzach, wciąż leży w szpitalu.

I nagroda w 3. Konkursie satyrycznym im. Andrzeja Gawrońskiego na wiersz, zorganizowanym przez Krystynę Gawrońską i Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej.

MIROSLAW PRANDOTA

Polak Polakowi Polakiem

Miałem dzisiaj dzień mroczny, powiesić się chciałem
Ale sznurek się zerwał – zwyczajnie zleciałem
A kiedy nowy supeł wiązałem na grdyce
Zadzwoił poseł Nowak. “Co tam w polityce?”
Zapytałem od razu jak człowiek światowy
Który choć życie traci, to nie traci głowy.
A on na to, że partia z misją go wysłała
Aby dookoptować jakiegoś cymbała.
Na liście kandydatów jednego brakuje
Kogoś trzeba dopisać – niech się wykazuje
Najlepiej samobójcę, któremu się zdaje,
Że gdy wejdzie do sejmu, będzie rządził krajem.
Trafił mnie w czule miejsce, właśnie się wieszałem,
Bo straciłem robotę, żyć z czego nie miałem,
Żona z innego odeszła, zostawiła stryczek,
Więc nie miałem wyboru, na nic już nie liczę.
Poseł Nowak tym wszystkim bardzo się zachwycił
“Do sejmu – zapowiedział – się pana przemyci.”
“Nie jestem – ja mu na to – żadnym specjalistą
Więc niech pan idzie w diabły razem ze swą listą!”
“Spokojnie, panie bracie! Świat jest taki śliczny
Kto nie zna się na niczym, jest ekologiczny.
W sejmie takich jest pełno, aż się od nich roi
Każdy chce być gwiazdorem, rozsądku się boi
I tak trwamy w tandecie tworząc na nią modę
Przekreślając myślenie, stawiać na przyrodę.”
Na tym zakończył Nowak rachunek sumienia
Dając mi tym samym czas do namyślenia.
Czy być samobójcą w tak ważnym momencie?
Westchnąłem i zasiadłem w polskim parlamencie.
Jak uczeń się poczułem w murach parlamentu
Zostałem zaraz świadkiem groźnego zamętu
Do oczu jedni drugim jak tyczkarze skaczą
Złość ich dziwna rozpiera, w złości prawie płaczą.
Rozglądam się po sali, szukam tam prawników
Specjalistów od ustaw, a mam historyków.
Zapytałem sam siebie, co oni tam robią,
Chcą nas cofnąć w przeszłość, czy tylko sejm zdobią?
Bo o przyszłości kraju mówi tu się mało
Za to dużo gdzie kto stał, kiedy ZOMO prało
Sprawą najwyższej wagi – tak się ustaliło
Ma być nie to co będzie, ale to co było
Każdy więc od tej chwili nawet bez powodu
Uchodzić mógł wśród swoich za zdrajcę narodu
Tłumaczyli eksperci: “Takie epitety
Wymagają dowodów, tych nie ma niestety”.
“Nie szkodzi – mówią inni – chodzi tylko o to
By łatwo mogło przylgnąć niezmywalne błoto.”
Podpatruję układy, jakie tu panują

Słyszę, że znów się klóca, w złości się gotują.
W tak dziwnym towarzystwie ekspertem się czuję
Też znam trochę historię, nic to nie kosztuje
Lecz jako poseł nowy tylko chylę głowę,
Gdy słyszę, jak myśl brudna zmienia się w mowę.
Każdy chce na trybunę – słycać z głosów porcji
Że choć nie ginekolog, zna się na aborcji.
Gdy naród wypatruje luksusu wyników
Sejm stawia na patriotyzm aktywnych plemników.
Podobno kiedy będzie nas milionów setka
To dziurę z dobrobytem wreszcie ktoś odetka.
To wszystko jakoś jeszcze dałoby się strawić,
Gdyby ktoś krzyknął nagle: “Już można się bawić!”
I że dziś się zdarzyło to, w co zawsze wierzę
Jesteś drogi narodzie w ukrytej kamerze!
Jednak trudne sprawy zwracają głowę
Tworzą moi koledzy komisje sejmowe.
Dzięki nim wiem przynajmniej to, co następuję:
Prawdy się nie odkrywa, lecz przegłosowuje.
Choć logika i głowa mówią: “To od rzeczy!”
Brakuje odważnego, który by zaprzeczył.
Gdy posłowi brakuje odwagi od rana
Liczy na mocne wsparcie księdza kapelana,
Który zadba z urzędu o sumienie posła
Zaśpiewa “alleluja”, żeby dusza rosła.
Z moich licznych doświadczeń w tej pierwszej kadencji
Wiem, że wsparcie się liczy Jego Eksceleencji
Bo gdy biskup przyklepie poselskie oddanie
Wiadomo że się posłem jeszcze raz zostanie
Żal utracić by było przywilej sejmowy
Odejść nagle i kopać gdzieś za grosze rowy
Zmierzyć się znów z szarością życia przy wykopie
W zamian za “panie pośle” – “do roboty, chłopie!”
Za to w sejmie wystarczy być głośnym luzakiem
Tylko tam Polakowi Polak jest Polakiem. #

II nagroda w 3. Konkursie satyrycznym im. Andrzeja Gawrońskiego na wiersz, zorganizowanym przez Krystynę Gawrońską i Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej.

MAREK JURGOŃSKI

Pcim

(na melodię słynnego przeboju Jana Kiepury "Brunetki, blondynki")

Paryże, Londynki, ja wszystkie te miścinki
odwiedzić chcę
pochlebiam im lecz kocham tylko Pcim
bo mieszkam w nim
Pcim to miścina bliska mi jak wierna psina
to mój Pcim i dlatego
w Pcimiu w zimie ciepło w sercu mam
Paryże, Londynki smakują jak landrynki
słodocze i szkło
jedz je co dzień, zostanie z Ciebie cień
bardziej chleba Ci potrzeba, landrynek mniej
 Bo chleb jeść każdy musi, on czy też ona
 Bez landryn żyć się da a bez chleba skonasz
 Pcim jak chleb, to mój ład
 poza Pcimem żyć to byłby błąd
 i tak już musi być
 miłości do Pcimia nie chcę kryć trala lala lala
Londynki, Paryże uświadomiły mi że
chcę w Pcimiu żyć
mój dom jest tu chociaż już kumpli stu
urąga mu
i tym się szczycą że mieszkają za granicą
tam szmal jest i dlatego
tu do Pcimia nie chcą wracać już
Londynki, Bruksele nie znaczą dla mnie wiele
a znaczy Pcim
sylaba jedna brzmi jak cały hymn
tyle treści dla mnie mieści się w słowie Pcim
 Swoją port mieć każdy musi on czy też ona
 korzenie zniszczmy swe a będzie już po nas
 Pcimia głos w głębi serc
 wzbiera w nas jak ton z Szopena skerc
 ani Rzym, ani Krym
 nie zagłuszają w Tobie nazwy Pcim trala lala lala
Paryże, Londynki, ja chętnie te miścinki
odwiedziłbym
pochlebiam im lecz kocham tylko Pcim
bo mieszkam w nim
Pcim to miścina bliska mi jak wierna psina
to mój Pcim i dlatego
w Pcimiu w zimie ciepło w sercu mam
Londynki, Bruksele nie znaczą dla mnie wiele
a znaczy Pcim
sylaba jedna brzmi jak cały hymn
tyle treści dla mnie mieści się w słowie Pcim #

III nagroda w 3. Konkursie satyrycznym im. Andrzeja Gawrońskiego na wiersz, zorganizowanym przez Krystynę Gawrońską i Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej.

KATARZYNA MICOTA

Rozterki woźnego ze szkoły imienia C.K. Norwida

I znów akademia patriotyczna.
Trzeba poszperać trochę w lamusie,
poszukać tej starej szarfy z napisem,
jakoś zawiesić nad drabinkami
w tym samym miejscu, co w zeszłych latach.

Gdzie się podziała...? O, leży w kącie!
No, wysłużyła się ta szmatka nieboga!
Czerwień jakoś wybladła... Poróżowiała...
Białe litery też jakoś zszarzały...
“Ojczyzna to wielki zbiorowy...”
Cholera, ostatni wyraz się zatarł!

Trzeba by pociągnąć białym flamastrem...
Tylko, jak to właściwie leciało?
“Ojczyzna to wielki zbiorowy...”
Posązek?
Pieniązek?
Obciążek?

A, co ja się będę wysilał!
Powieszę, jak jest...
Przecież i tak nikt na to nie patrzy.
Nikt niczego nie zauważy.

Wyróżnienie w 3. Konkursie satyrycznym im. Andrzeja Gawrońskiego na wiersz, zorganizowanym przez Krystynę Gawrońską i Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej.